

Notka.

02.02.2010.

Wolni ludzie tworzą czas: miejmy odwagę płynąć pod prąd! Zbigniew M[arian] Jelinek nota biograficzna - poeta, prozaik, redaktor i dziennikarz. Urodzony 19 maja 1955 r. w Zielonej Górze. Wykształcenie wyższe. Żonaty, Dwoje dorosłych dzieci. Mieszka w Książu Śląskim k. Zielonej Góry. Obecnie na rencie inwalidzkiej (wada wzroku o stopniu znacznym). Wydaje społecznie gazetę „Goniec Lokalny – wolna gazeta wiejska” .

Praca. 1976: dekorator w dziale reklamy w WSS ”Społem” w Zielonej Górze. 1977-1981: organizator i realizator imprez w Estradzie Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. 1980 – 1981: współzałożyciel Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność w Zielonej Górze (wiceprzewodniczący, kierownik biura, redaktor prasy związkowej). 1981 – 1983: stan wojenny – pozbawiony pracy zarobkowej. 1983 – 1984: referent administracyjno-gospodarczy w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Zielonej Górze. 1984 – 1985: kierownik działu organizacji spotkań i wystaw w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze. 1985: renta inwalidzka [wada wzroku w stopniu znacznym: przerost stożków rogówek]. Praca twórcza. Debiut na łamach dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Nadodrze” (1975). Powieść „Dział ogłoszeń” (Czytelnik, Warszawa 1984, nominowana do nagrody „Literatury” na najlepszy debiut). Wiersze „Ten mężczyzna z wiersza” (Lubuskie Towarzystwo Kulturalne, Zielona Góra 1985). Wiersze „Małe życie” (Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986, seria „Pokolenie, które wstępuje”). Szereg publikacji w prasie literackiej i w radio. Członek Związku Literatów Polskich od 1986 r. Praca dziennikarska. Serwis Informacyjny NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze - „Start” (1981, założyciel, redaktor naczelny, dziennikarz). „Solidarność Środkowego Nadodrza” (1981, dziennikarz). Współpracownik „Zielonego Sztandaru”, „Dziennika Ludowego”, „Tygodnika Ludowego” (1983 – 1986). Gazeta samorządowa „Aktualności Kożuchowskie” (1997-1998, założyciel, redaktor naczelny, dziennikarz). Pismo społeczno-informacyjne „Winnica Zielonogórska” (1998-2003), założyciel, redaktor naczelny, dziennikarz). Gazeta samorządowa „Sulechów i Okolice” (2000, redaktor naczelny, dziennikarz). Prywatna gazeta sublokalna „Goniec Lokalny – wolna gazeta wiejska” (Książ Śląski 1985-1986, 2008-, założyciel, wydawca, redaktor naczelny, dziennikarz). Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP od 2000 r. - o - Wiersze z przygotowywanego do druku tomiku „Oddział Dzienny Chorych Aniołów”. (Autor poszukuje wydawcy) To jedno tylko słowo jadwidze, żonie, próba erotyku wymyśliłem ciebie wiele jeszcze innych rzeczy i te miejsca w których powinniśmy byćśłowa które powinny być wypowiedzianepocałunkiszczere wyznanialecz to już koniec mojej fantazjiniewypity szampan utracił wiarępozostawiając płonące tereny miłości i pan bóg wówczas nie spał ten niezbędny dla nas wieczór daleko od domów błaganiu o jeszcze więcej uczuć pragnąłem wtedy szybować nasze coraz bardziej oddalające się marzenia i myśli w twój warkocz codziennych łez skrzydła nadziei tak niezbędnych do normalnego życia i mój osamotniony głos moje wołanie o świat przez szybę: jadwigo wróć ...'o1 Aby przetrzymać właśnie że nikt nie krzyczy krawat garnitur prezerwatywy walizka słów i gestów użebienie zgodne z modą nostalgicznie skrojony basen wsiąkający w doskonałość diwka pod telefonem jest obowiązkiem kościół i knajpa jest kelnerka bez majteki ochrzczone dzieci księdza modlimy się o raj i nowe twarze kochamy własną wizję przyszłości własne skurwysyństwo słowa jakie musimy wyuczyć się na pamięć coraz więcej śpiewów więcej kazań jeszcze więcej rąknie mogących powstrzymać krzyk przez sendiamentu nienawiści po co to wszystko po co ta szybkość co ja tu robię te zawroty głowy przecież z tej wysokości można spaść już niżej '97-'09'97-'09. Wypada napisać wstęp nie mam absolutnie żadnych snów kolorowych ornamentów konwencjonalnej liryki ironii rzeczywistości stylu obowiązku tak oto się trzymam manekin bełkotliwy statystyczny i przewidywalny pochylony grzbiet pobłogosławiony przed świętami ostry kontrast z codziennością jak właściwie mi się wiedzie gównem to nie życie starzeję się piję nawet w niedzielę pragnę z tego barłogu cokolwiek zrozumieć abym przypadkiem nie nazwał samego siebie przymulonym fagasem od wewnątrz przydeptany makijaż w sam raz by nie zwymiotował albumem skarg i pretensji do bogazdradziłem życie spłunąłem na sądowej sali w obcym mieście nowa sól w dorzeczcu odryw miarę lotu w lesie z psem morusem zawiązującym rowerem by tak jeszcze móc wykombinować swój własny dzień w którym poznaje się kogośby tak nie zdumiewał się temperaturą późniejszego przyścia don kichotaz saniem pansa w tle 20.11.03-31.06.09. Kiedy uczeń pisze kartkówkę nie do końca cała rzecz była uczciwa powiem jak boga kocham z ręką na sercu rzeczywiście potwierdzam zgodnie z dekalogiem że wspólnie z rembrandtem

obmacywałem marię curerzecz odbywała się w przebogatę antyczne rekwizytyw ogrodzie van gogha tuż przy obskurnej stajni w kałuży gnojówki właśnie w której ustawicznie przesiadujeplaton z machiavellim zapisując na skrawkach gazety wyborczejtraktat o wpływie bakterii psychoterapeutycznych na wzwód penisai powiem jeszcze, że temu pędzlowi należał się taki potwarzjest mi winien całą stówębo podobnie rzecz się miewa z shakespeare'mktóry ustawicznie wspólnie z breughelem wnoszą liczne apelacje przyznanie im funduszu twórcy zaangażowanegona klepisku tej neurotyczki karen horneydziś ręki mi nie podają i język ostentacyjnie wywalajajeszcze więcej powiemże obaj dodatkowo skumplowali się z tym oberwańcem bachembędącym z kolei na per ty z klasztornym beethovenemcała ta zgraja popapranych indywiduów higienicznie jeżdżą do cafe central aby tam przy chlaniuwody brzożowej komponować na mnie paszkwiletak chętnie drukowane na ostatniej stronie neue freie pressebo podobno swoim doczesnym zapachematmosferę opaskudzam no powiedzmy że mam kuku-mamuniustanowię dla nich zniekształcone złudzenie powrotudo telewizyjnego relay show całe szczęści że ten podporządkowany sarte spod dwójkipodszyła mi wysuszone ulotki:człowiek by wykończył się tej piwnicy porządku Co ty gadasz, Boże doigrałem się oto: opluto mnie skórą od bananabiały murzyn kiełbasa sznurek jurek ślina we włosachzamknij oczy zasypując złe zachowanie w kałuży wierszasłyszysz potem: mam dużo pracy z tym opluciemmój wdech i wydech pieprzy biały murzyn w gardlei gdzie tu te serce ta fotografia z małpami na drzewachpodejrzewam: kościół elżbietanek przeinaczono na hurtownię bananówjest też salceson z gorzką kawą rozpuszczalną inkabiały murzyn rozczochrany w pończochach klnie rabarbarempowiedz mi: co myśli ten co nas obserwuje gdy wstrzymujemy słowakrótkie zarośnięte strachem oblepione potem złudzeńwskazujemy palcem: to nic nie ma znaczenia to kaputkielbasa jurek sznurek abcede jeszcze wczoraj był ze mną na tyodsłoń w końcu twarz: niech skórą od banana poczuje na policzkupocałunek Lęk, kiedy tracę pamięć każdy w końcu musi swoją młodośćpowszechnie przeżyć w nienormalnym życiupatriotyzm jaki powinno się pokochaćbo człowiek im jest starszytym bardziej sam ze sobą nie może wytrzymaćskretyniała ceremonia codziennych zajęćsam bóg jedynie wie czy jesteśmy w porządkuw utrzymaniu osobistej higieny kiedy wstajemyz klęczekaby zagotować wodę na herbatęusiąść przy odrapanym zgrzybiałym stolenapisać list do radia wolna europa że tak dalej kurwa nie można tu żyćani umrzeć ani się symbolicznie powiesićbo jest już za późno na przyjaciela na nową żonęna osobistą godność przy śmietnikuna bezpłatne miejsce w szpitalu psychiatrycznympozostały jedynie pompatyczne uroczystościemitransmitowane przez telewizję i radio maryjapikniki rozczulające złoty wypędzonychhonorowe warty przy parszywej pogodziei w dymie z odrzutowych samolotów f-16bo oto teraz my: dumni trzymający mocno walizkę na kolanachdo natychmiastowej stąd ucieczki